

Góra śmieci czy też

Ostatnio był u nas wywóz tak zwanych śmieci wielkogabarytowych, ludzie powystawiali stare kanapy, sprzęt AGD, zabawki dziecięce którymi już się ich pociechy się nie bawią albo sprzęty z których już wyrosły. Wynoszenie zaczęło się już w weekend. I gdy siedziałam na schodach pałac papirusa jechała bagażówka – i ni z tego ni z owego zatrzymała się na ulicy; mężczyzna siedzący przedtem na miejscu pasażera wysiadł z auta i zabrał sprzed jednego z domów stojący wśród innych śmieci mały, różowy, dziecięcy rowerek, po czym zaniósł go do samochodu. Najwyraźniej dla niektórych śmieci, a dla innych skarby.

Zdarzenie to natchnęło mnie na tyle, że i ja wyszłam na ogród który trochę się zapuścił, śmieci które miałam wystawić na segregację dalej leżały w workach, bo zapomniałam o nich, na placu leżała stara, nie działająca do początku roku kosiarzka a w laubie (ślązacy tak mówią na altane, przedśonek) stara niesprawną pralka. Niestety u nas w domu jest tak, że jeśli ja czegoś nie zrobię, to nie zrobi tego nikt – więc korzystając z chwili wolnego czasu zacząłem robić porządki, takie od piwnicy po piętro. Byłam zmobilizowana i gotowa. Zaczęłam od szopki, w tym całym założeniu powzięłam postanowienie że będziemy „eko i recykling” – co można jeszcze jakoś wykorzystać wykorzystamy, lub ktoś inny wykorzysta. Zaczęłam z grubsza segregować stos rzeczy, który nagromadziłam się w szopce, był tam jakiś potargany brezent, dawno już skamieniały worek gipsu (to się już nikomu nie przyda), kilka palet, trochę pustych opakowań itd. Zadzwoniłam po kolegę, by zorganizował traktor z przyczepą, bo sama nie dam rady tego przetransportować.

Złom oddam, złom sprzedam

Część z tych rzeczy od razu w workach trafiła na przyczepę. Ale wtedy również wspominałam sytuację sprzed tygodnia i to że ze śmieci (co poniekąd można wyciągnąć kasę. Po ogarnięciu szopki i przydomowego ogródka zajęłam się segregacją żółtych worków, a było w nich pełno aluminiowych puszek, które jakąś wartość przecież mają, spakowałam cztery nowe worki, w rogu szopki stały cztery pełne transportery, z czego trzy pełne z wrotnych butelek, a jak zwrócić to chyba coś warte. Zadzwoniłam po firmę która zbiera złom – oni uwolnili mnie od kostiarki, pralki, starego roweru i kilku innych większych złomów. Na pytanie, czy takie kursowanie im się opłaca jeden z mężczyzn odpowiedział – a wie pani bywają dni, że tak, ale czasem zastanawiam się czemu to jeszcze robię, ale dzisiaj robię tej pracy i kosiarce to chociaż paliwo się zwróciło, a reszta to już czysty zysk. Ale chyba jednak się opłaca, bo konkurencja na tym rynku jest duża i czasem dwa razy dziennie na ulicy podjeżdża coraz to inna mała ciężarówka, lub bagażówka, a facet ze środka z uśmiechem pyta, czy ma pani złom?

Puszki zawiozłam na skup, a butelki do sklepu; zysk jakieś 15 złotych, z czego 8 złotych dałam dzieciom bo też się chłopaki napracowali przy puszkach, z drugiej strony niech wiedzą, że pieniądze nie rosną na drzewach, więc tak naprawdę w kieszeni zostało 7 złotych. Potem by uolnić jeszcze więcej miejsca postanowiłam sprzedać stare palety, które też zajmowały niepotrzebnie miejsce. Ja już ich nie potrzebowałam.



nie grzebałam stricte po śmietnikach, trochę bałam się rozrywać worki, wchodzić cała do kontenera lub kompulsywnie w nim grzebać, bo oprócz skarbów różnych można trafić na takie niechciane znaleziska, jak na przykład martwy pies albo kot, ruszający się tylko siłą larw much, które zdążyły się w tym truchle wylęgnąć. Albo brudne strzykawkę... Takie grzebanie jest swoistą grą z poważnym zagrożeniem dla zdrowia a nawet życia. Wtedy pomyślałam o tych, którzy w tych śmietniach grzebią zawodowo, czyli o ludziach pracujących na taśmach przy wysypiskach śmieci

Czego to człowiek nie ma...

Gdy już ogród i szopka wyglądały jako tako, czas zająć się piwnicą, w której znajdowało się dosłownie wszystko: stare narty, zepsute narzędzia, klatka na kota, którego dawno nie mamy i tak dalej. ... Robotka szła powoli, ale wszystko koniec końców znalazło się na swoim miejscu. Wtedy też natknęłam się na dziwne znalezisko, w ciemnym rogu pokoju znalazłam dziwne coś, jakby walizka ale w środku znajdował się telefon. Sprawdziłam w internecie i okazało się że w naszej piwnicy znajdował się stary telefon połowy. Myślałam że to chyba cenne, antyk prawdziwy, ale okazało się, że takie chodzą po 40 złotych i chyba ciężko sprzedać, bo podobnych ofert na aukcjach bardzo dużo, tym bardziej, że nie wiem czy sprawny.

Odłożyłam znalezisko na bok i dalej sprzątałam. W trakcie sprzątania natknęłam się jeszcze na trochę porzuconej elektroniki czyli już nieużywanych telefonów komórkowych, stare banknoty sprzed ostatniej denominacji, ale w większości natknęłam się na śmieci. Cały ten ładunek wywozłam na pobliskie wysypisko, telefony zostawiłam, być może będzie

można sprzedać je na części albo co. Na przykład w Niemczech są specjalne maszyny, przypominające automaty, do których można wrzucić stare telefony, tablety a maszyna wypłaca za nie pieniądze. Wciąż nawet takie zepsute, potrzaskane są coś warte, bo potem taki telefon czy tablet zostaje rozebrany na części i odzyskane zostają szlachetne i rzadkie metale z jego wnętrza. Więc należało sprawdzić ile to warte.

Pogrzebmy w kontenerze

Ale jak to zwykle bywa apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc postanowiłam pójść tym tropem i sprawdzić, co z trawie piszczy, a właściwie w śmietniach. Bo tak naprawdę czasem sami nie wiemy, co wyrzucamy. Sprawdziłam internet i okazało się, że wiele naprawdę wartościowych rzeczy można w kontenerach znaleźć. Na przykład pewna kobieta znalazła w śmietniach warty ponad milion dolarów obraz, a ktoś inny pierwszy model konsoli Nintendo, można znaleźć stare kadridze z gry telewizyjnej, które już po prawie 30 latach też mają swoją wartość.

Powiem, że również liczyłam na podobne znalezisko, wybierając się już z myślą o pisaniu tego tekstu do pobliskich kontenerów. Oczywiście nie grzebałam stricte po śmietnikach, trochę bałam się rozrywać worki, wchodzić cała do kontenera lub kompulsywnie w nim grzebać, bo oprócz skarbów różnych można trafić na takie niechciane znaleziska, jak na przykład martwy pies albo kot, ruszający się tylko siłą larw much, które zdążyły się w tym truchle wylęgnąć. Albo brudne strzykawkę... Takie grzebanie jest swoistą grą z poważnym zagrożeniem dla zdrowia a nawet życia. Wtedy pomyślałam o tych, którzy w tych śmietniach grzebią zawodowo, czyli o ludziach pracujących na taśmach przy wysypiskach śmieci – ich zadaniem i obowiązkiem jest segregowanie tego, czego nam posegregować się nie chciało. Przecież na wysypisku musi się znajdować totalny biohazard, a tych ludzi – okazało się – trzeba szczerzyć na wszystkie zakaźne choroby świata, a i tak w trakcie pracy mogą coś łapać, bo na niektóre z takich chorób szczepionki nie ma, na przykład AIDS. A zakażone strzykawkę w śmietniach bywają jak najbardziej.

Zdecydowałam się szukać bardziej powierzchownie, nie nachalnie, trochę poobserwowałam i zauważyłam, że są ludzie których można spotkać tam co dzień. Chodzą i jak ja patrzę po wydzielonej części, w której ludzie z pobliskich bloków zostawiają takie gabarytowe śmieci. Czasem wchodzi z kubelkiem śmieci i patrzę do sąsiedniej części klatki śmietnika i przyglądają się. Ostatnio właśnie przyuważyłam takiego starszego pana, miał koło 60-ki. Było rano, wszedł, trochę się porozglądał, jego wzrok dłużej zatrzymał się na stojącym w kącie niewielkim radiu. Wszedł pośpiesznie zdążając do pobliskiej klatki.

Elektronika do naprawy

Stwierdziłam, że trochę tam postoję, bo coś się może zarządzać. I rzeczywiście mija 20 minut, już miałam iść do samocho-

du, ale nagle z klatki wyszedł ten sam pan z kolegą, na oko trochę młodszym. Wszedł do śmietnika i chwile rozmawiali. Potem młodszy wziął małe radio i oddalił się z powrotem. Poszłam za nimi, by dorównać im kroku i spytałam nieśmiało, po co im ten sprzęt? Straszny pan najpierw spojrzął na towarzysza a potem mi odpowiedział, że czasem ludzie wyrzucają sprawny sprzęt bo nabyli nowy, większy, lepszy, a taki wyrzucają na śmieci. Młodszy mężczyzna który okazał się elektrykiem/samoukiem – złotą rączką, stwierdził na odchodne że nawet jeśli sprzęt wymaga drobnej naprawy, i tak opłaca się go stamtąd wziąć, bo nie jest ani poobijany ani zewnętrznie uszkodzony, ktoś go po prostu tam zostawił.

Patrząc pobieżnie po śmietniku można by pomyśleć, że znajdujemy się czasem na tyłach sklepu meblowego lub budowlanego, bo to głównie meble królują w kontenerach, ale czasem można znaleźć coś ciekawego, jeśli tylko takcie coś się znajdzie, zaraz znika, w ciągu godziny albo dwóch.

Coś w tym jest, ale ja nie miałam ani możliwości (sprzęt był jeden) ani zdolności, by naprawić ewentualnie takie radio. Jeśli jednak ktoś ma zdolności z takich znalezisk można zapewne umeblować sobie dom. Z drugiej strony jeśli ktoś ma uszkodzony sprzęt to czasem naprawdę chyba lepiej wystawić go na śmietnik, bo pracownik serwisu za samo otwarcie urządzenia bierze 100 złotych a naprawa nijak jeszcze nie nastąpiła lub też nie nastąpi, bo po jakimś czasie stwierdził, że nie opłaca się naprawiać, a za trud naprawiacza trzeba zapłacić. Raz sama miałam taką sytuację – zepsuło mi się DVD które kupiłam w internecie za jakieś 120 złotych (nie był to sprzęt żadnej tam wiodącej firmy), a że pod nosem miałam serwis RTV, oddałam go tam do naprawy – przecież naprawa nie mogła kosztować więcej niż sam sprzęt! Ale pan naprawiacz powiedział, że samo sprawdzenie co jest nie tak będzie kosztować 60 złotych, przy czym trzeba pamiętać o robociznie i możliwości wymiany części, co przewyższyłoby koszt samego nowego urządzenia. Dałam więc sobie spokój, filmów nie muszę oglądać choć lubię. Zresztą mogę z komputera. W tym zastawieniu nie dziwi mnie fakt, że sprzęt tak szybko trafiają na śmieci, a że wyrasta jak grzyby po deszczu populacja ludzi którzy po kontenerach grzebią. Chociaż taki niesprawną sprzęt też ma swój popyt, bo jest pełen części zamiennych, które są prawdziwą gratką dla pracowników serwisów, właśnie takich niesprawnych egzemplarzy szukających.

Czego boi się prezes?

Skończyłam grzebanie w zwykłych śmietnikach, ale wpadłam na pomysł by pójść do źródła, czyli na miejskie wysypiska. Ale tu pojawił się problem – nie moż-